

Zawsze niech będzie Czechow!

Oświadczyń / Niedźwiedź, reż. Juliusz Dzieńkiewicz, Lubuski Teatr w Zielonej Górze

JULIUSZ TYSZKA

Profesor Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza w Poznaniu, doktor habilitowany. Teatrológ.

A A A



GOPHOTO.PL

Siadamy zatem na krzesłach ustawionych w podkowę, otaczających zwartymi rzędami przestrzeń gry z trzech stron, przy czym ten główny, najdłuższy ciąg rzędów krzeseł ustawiony jest tyłem do majaczącej gdzieś za naszymi plecami widowni.

Aktor w takiej przestrzeni czuje się bardziej zagrożony niż w jej układzie tradycyjnym, rampowo-pudełkowym – pierwsze rzędy krzeseł, ustawione na poziomym podłożu, zrównane są z przestrzenią gry (szok Pierwszego Studia MChT i Reduty nadal działa!), widzowie są tu zatem dojmująco obecni – są na wyciągnięcie ręki, osaczając aktorów i aktorki, dając im możliwość (symbolicznej, li tylko potencjalnej) ucieczki jedynie do tyłu, za plecy, za ostatnią tylną ścianę. Sceniczni wykonawcy muszą w takiej przestrzeni poczuć niecodzienny, dodatkowy przyływ energii. Obecność widzów, ich spojrzenia, ich oddechy, ich wiercenia się, pokasywania atakują ich osaczoną, nieliczną grupkę z bardzo bliska, i to aż z trzech stron! Tu trzeba dać z siebie wszystko! A przede wszystkim trzeba bardzo precyzyjnie, po zegarmistrzowsku rozplanować każde spojrzenie, każdy grymas ust, uniesienie brwi, nieznaczny ruchu dłoni, każde kiwnięcie palcem.

Troje wykonawców pierwszej pokazanej w Lubuskim Teatrze czechowskiej jednoaktówki – *Niedźwiedzia*, miało zdecydowanie trudniejsze zadanie. Sytuacja, w jakiej zostali przez rosyjskiego geniusza postawieni ich bohaterowie, jest teatralnie ekstremalna – trzeba tu grać realistycznie, inaczej się nie da, tyle że wyznaczająca sceniczną konwencję realizmu żelazna zasada podążania za regułami prawdopodobieństwa i zdrowego rozsądku jest przez Czechowa wielokrotnie rozciągana do granic wytrzymałości. Znajdujemy się w dziwnym rejonie literatury i teatru – daleko stąd jeszcze do totalnych parodii Witkacego czy do wyrafinowanej, quasi-sztubackiej prymitywności Jarry’ego, jednak całkiem realistycznie *Niedźwiedzia* grać się nie da, bo wyjdzie z tego niezamierzona autoparodia.

Mam wrażenie, iż Romana Filipowska (Helena Iwanowna Popowa) i Wojciech Romańczyk (Grigorij Stiepanowicz Smirnow), obejrzani przeze mnie dwa dni po premierze, jeszcze nie do końca wyczuli spore możliwości, jakie dałoby im odważniejsze wejście w aktorską groteskę, w zdecydowane, celowo przerysowane relacje aktor-postać literacka. Filipowska na razie demonstrowała przez większą część spektaklu „skrzywiony wdowim bólem” grymas ust Heleny Iwanownej, skrywający (tak przy okazji) rozzarowanie raczej mało udanym związkiem małżeńskim i strach przed wejściem w kolejne damsko-męskie relacje. Gdyby jednak śmiejeł, odważniej, bardziej ostentacyjnie, „z przytupem” weszła w baaardzo już przeciągnięte w czasie udawanie podszytej strachem żaloby, dałaby Wojciechowi Romańczykowi okazję do wyostrenia butnej, żołnierskiej „niedźwiedziowości” Grigorija Stiepanowicza Smirnowa. Całość niewątpliwie by na tym zyskała. Tekst *Niedźwiedzia* do takich aktorskich pociągnięć wręcz prowokuje, a poza tym kto z dzisiejszych widzów jest w stanie uwierzyć w realistyczne prawdopodobieństwo tak nieugiętej, długotrwałej żaloby eksponowanej przez młodą, atrakcyjną kobietę?

Oczywiście potrzebne jest tu wyważenie ekspresji, bo nadmierna, groteskowa przesada zabiłaby wiarygodność scenicznych zachowań dwojga bohaterów – gwałtowne, niekontrolowane wyjście poza realizm popchnęłoby aktorkę i aktora w odmęt pseudokabareciarskiej zgrywy. Co zatem robić? Może spojrzeć uważniej na grę Jerzego Kaczmarowskiego, który, wcielając się na zielonogórskiej scenie w postać służącego Łuki, gra wyraziście, farsowo, wzbudzając wśród widzów nieodmiennie żywy śmiech?

Niedźwiedź jest w ramach omawianego tu teatralnego wieczoru jedynie przygrzywką do erupcji najpierw subtelnie podsycanego, a potem już karnawałowo rozbuchanego komizmu *Oświadczyń*. Aktorskie zadania są tu proste, czyste, podane na tacy, gotowe do scenicznego użytku. Młodzi, owszem, mają się ku sobie, tato, owszem, jak najbardziej im sprzyja, tyle że, niestety, cała sprawa rozgrywa się między sąsiadami. A sąsiad – wiadomo... Tutaj trzeba grać farsowo albo wcale.

Mistrzowską kreację stworzył w *Oświadczyńach* James Malcolm jako Iwan Wasiliewicz Łomow. Jego nieśmiałe przyruchy, dziwne, niezdarne układanie ciała w jakiś totalnie skrępowany „znak zapytania”, miętolenie cylindra, podkręcanie (i tak prostego) wąsika, gwałtowne przytykanie dłoni do sfatygowanego serca lub do ust, które właśnie po raz enty wymówiły akurat nie to, co trzeba, bezsilne zaciskanie piąstek w chłopięcym jeszcze geście bezsily i rozpacz, wycieranie spoconego czoła nieskazitelnie białą chusteczką, no i pełen zakłopotania, durnowaty wyraz twarzy po kolejnych erupcjach niechcianej, nieoczekiwanej „nieogłady” – wszystkie te miny, gesty i pozy były co do ułamka sekundy odmierzone i dawkowane partnerce, partnerowi tudzież widzom z bezbłędną precyzją. Joanna Koc (Natalia Stiepanowna) dzielnie akompaniowała Jamesowi Malcolmowi w tej mistrzowskiej grze, dodając ich kłótniom werwy i dynamiki. Jej partner nieustannie mitygował i dyscyplinował ekspresję swego ciała, podczas gdy ona dosłownie miotła się chwilami po scenie, zachowując jednak cały czas uważną kontrolę nad swą nadekspresją, nie pozwalając jej wymknąć się w rejony, gdzie aplauz widzów podnieca aktorów i aktorki do nieokiełznanego „pójścia na żywioł”.

Zarówno dwójka młodych, jak i grający ojca Natalii Aleksander Podolak przez cały spektakl, w tym zwłaszcza pod sam jego koniec, gdy temperatura scenicznych wydarzeń osiągnęła stan wrzenia, stosowali dystansujący ich wobec postaci chwyt, wydłużając nadmiernie pauzy i mitygując swą ekspresję w sposób zdecydowanie nadmierny w stosunku do realistycznych kanonów. Zamiast wrzasków mieliśmy zduszone szept, zamiast gwałtownych gestów, skoków i wymachiwań – tragiczny bezruch na wygodnym siedzeniu skózanego fotela. Ten ciekawy zabieg wywołał równie ciekawą reakcję „kupionej” już dawno widowni – wyrazi uznania i brawa. Czechowowsy bohaterowie już dostatecznie nabiegali się i nawymachiwali kończynami, więc teraz – przytłoczeni bezproduktywnością konfliktu – mogli tylko niemal bezgłośnie, bezradnie zmagać się ze swym zmęczeniem, palpitacjami, no i zduszoną wściekłością na siebie samych, że tak bezsensownie pogrzebali swe szanse na małżeństwo (to młodzi) i na teściowanie, dziadkowanie, dawanie w spadku (to tata Czebukow). Trafny, oryginalny aktorsko-reżyserski wybór zaowocował tu wzmocnieniem żywego porozumienia z widownią.

Znów się okazało, że „Czechow wiecznie żywy”, a w zielonogórskim dziele wiania po raz enty ożywczej energii w dzieła geniusza z Taganrogu mają swój udział zarówno aktorzy i aktorki Lubuskiego Teatru, jak i debiutujący na zawodowej scenie absolwent łódzkiej „filmówki” Juliusz Dzieńkiewicz.

17-05-2017

GALERIA ZDJĘĆ

OŚWIADCZYŃ / NIEDŹWIEDŹ, REŻ. JULIUSZ DZIEŃKIEWICZ, LUBUSKI TEATR W ZIELONEJ GÓRZE



ZOBACZ WIĘCEJ



Lubuski Teatr w Zielonej Górze
Anton Czechow
Oświadczyń / Niedźwiedź
tłumaczenie: Artur Sandauer
reżyseria: Juliusz Dzieńkiewicz
kostiumy: Dorota Kuźniarska
obsada: Romana Filipowska, Wojciech Romańczyk, Jerzy Kaczmarowski, Joanna Koc, Aleksander Podolak, James Malcolm
premiera: 7.04.2017

TAGI: Juliusz Dzieńkiewicz, Anton Czechow, Zielona Góra, Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego,

Udostępnij

SKOMENTUJ

Autor

lub zaloguj się

Treść komentarza

Aby potwierdzić, że nie jesteś robotem, wpisz wynik działania:

trzy plus dziesięć jako liczbę:



KOMENTARZE (0)

POWIĄZANE TEATRY



Lubuski Teatr im. Leona Kruczkowskiego

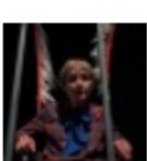
PRZECZYTAJ TEŻ



Magda Piekarska
Uwaga, leci Banina!



Joanna Ostrowska
Sami nie-swoi



Magda Piekarska
W strasznych mieszkaniach straszni mieszkanie



Magda Piekarska
Raper w ogrodzie



Joanna Ostrowska
Pozytywny kryzys



Juliusz Tyszk
Dobrze, czyli nowocześnie

BĄDŹ NA BIEŻĄCO

